

Strażacy od czterech żywiołów

Straż Pożarna na Tajwanie

Usuwanie szkód po przejściu tajfunu, ratowanie ludzi z budynków, które przewróciły się w całości lub osiadły w wyniku trzęsienia ziemi, pożary lasów bambusowych w górach powyżej 1500 m. n.p.m. to dla nas zpełna egzotyka. Dla strażaków na wyspie na krańcu świata – normalny dzień pracy.

Japońskie początki cywilizacji

Piękna Wyspa stała się w 1896 roku „wzorcową” kolonią japońską. Był to okres zaszczepienia na wyspie nowoczesnej cywilizacji, w tym kolei żelaznych... i straży pożarnej.



Brygada straży pożarnej powiatu Chunlin (芎林), ok. roku 1900.
Fot. Muzeum Pożarnictwa w Hsinchu

Wyspa, już jako Tajwan, wróciła pod kontrolę Chin w roku 1945. Jej skomplikowana historia stała się jeszcze bardziej zagmatwana po przybyciu niedobitków Rządu Narodowego, który przegrał wojnę domową z Mao Zedongiem w roku 1949. Jednym z ognisk konfliktu polityczno-cywilizacyjnego była japonizacja mieszkańców, postrzegana przez nowo przybyłych jako kolaboracja ze świeżo pokonanym wrogiem.

Japonia, jako najbliższe geograficznie centrum oddziaływania cywilizacyjnego, jest postrzegana przez mieszkańców Tajwanu bardzo pozytywnie. Najstarsze budynki w miastach pochodzą z okresu „kolonialnego” lub są wzorowane na architekturze japońskiej. Japoński ślad to też wóz strażacki marki Toyota z lat 80-tych XX wieku, wyeksponowanego w Muzeum Pożarnictwa w mieście Hsinchu, siedzibie słynnego producenta półprzewodników TSMC, zwanym potocznie „wietrznym miastem” ze względu na geograficzne wystawienie na wiatry z północy. Pojazd, prezentowany na poniższym zdjęciu dzieciom i rodzicom przez pana Andy’ego (黃莆迪), wyposażony jest w ręcznie napędzaną syrenę z osłoną składającą się na nazwę japońskiego miasta Osaka.

W muzeum dzieciaki mogą m.in. przeczołgać się przez wypełniony sztucznym dymem ciemny labirynt czy skryć się pod standardowo solidnie zaprojektowaną szkolną ławką w symulatorze trzęsienia ziemi. Po mistrzowsku przemysłane przedsięwzięcie ściąga zadziwiająco liczne rodziny z małymi dziećmi – nawet w godzinach przedpołudniowych poza weekendem, kiedy to i ja je wizytowałem. Absolutnie imponujące.

W muzeum dowiemy się z ciekawostek z dawnych lat. Jedną z częstszych przyczyn pożarów w XX wieku. Były to palone w stalowych miskach suszone skórki pomarańczy olbrzymiej. Wydzielany przez nie dym tradycyjnie służył

do odstraszenia komarów. Obok eksponatu umieszczono zdjęcie kompletnie spalonego łóżka, pod które sprawczyni pożaru wsunęła misę – podobno przeżyła.



Ciekawostki kulturowe

Egzotyczne miejsce to dziwne zwyczaje i obyczaje. Pojawiają się one także w sposobie funkcjonowania strażaków. W kulturze chińskiej, jednym ze zwyczajów jest okazywanie szacunku przez trzymanie lub podawanie czegoś, zwłaszcza wizytówki, dwoma rękami. Podobnie jest przy wznoszeniu toastów. Od szefa jednej z komend straży w Hsinchu, pana Lin (林靖亞) i jego emerytowanego kolegi pana Yu (余儒効) wciągnąłem dwie ciekawostki. Spod nakazu etykiety wyłączeni są strażacy, choć młodsze pokolenie nie wie już o tym wyjątku. Otóż trzymanie kieliszka palcami obu dłoni przypomina gest modlitwy za zmarłych. To tabu podobne jest do niewbijania pałeczek w miseczkę z ryżem – pałeczki w misce przypominają aromatyczne kadzidełka świątynne, zapalane zmarłym duchom. A strażacy nie mają bezpiecznego zajęcia.

Innym, już zdecydowanie lokalnie tajwańskim zwyczajem, z tych budzących uśmiech, jest to, że na biurku służbowym dyżurnego nie zobaczymy pięknie ozdobionego sztucznego ananasa. Jego obecność na kontuarze sklepów, najczęściej w parze z monetą przyklejoną do kalkulatora obecnego zawsze na ladzie sklepowej, ma przyciągać klientów i ich pieniądze. Przesąd wywodzi się z gry słów języka tajwańskiego (台語). Gdy tylko mam okazję, opisuję Tajwańczykom wschodnioeuropejski odpowiednik: przeciąganie banknotem otrzymanym od pierwszego klienta po całym towarze wyeksponowanym na bazarowym stoisku. Strażakom, nawet śmiertelnie znudzonym brakiem roboty, nie wypada cieszyć się, że „wreszcie coś się dzieje”.



Centra zarządzania kryzysowego

Na osobną wzmiankę zasłużyło nie tylko muzeum, ale wyjątkowo zmyślnie zaprojektowane centra edukacyjne, obecne w każdym większym mieście. Dzieci oswajają się w nich z zasadami bezpieczeństwa, a w tym też m.in. tego, jak rozmawiać z numerami alarmowymi.

Po drugiej stronie linii na zgłoszenia czeka załoga ultranowoczesnego Emergency and Rescue Command Center. To call-center dla numeru alarmowego 119, a zarazem coś, co sam nazwałem ośrodkiem budowania świadomości sytuacyjnej.



Na zdjęciu poniżej, po lewej stronie szef zmiany pan Richard Tsai (蔡志鴻) demonstruje nam ekran ogólnokrajowej sieci czujników sejsmicznych. Ich praktycznie zerowy czas raportu (ok. 3 sekund) pozwala na błyskawiczną koordynację służb i uruchomienie procedur automatycznych, takich jak awaryjne zatrzymanie pociągów szybkiej kolei. Po prawej dyżurni przyjmują rozmowy. Kolorowo świecące sygnalizatory przy każdym z nich informują oficera dyżurnego o typie przyjmowanego właśnie zgłoszenia. Wszyscy mają na oku m.in. szesnaście kanałów telewizyjnych. Różne – w tym nieoficjalne – źródła danych pozwalają pozyskać ogólne i szczegółowe pojęcie o sytuacjach wymagających interwencji w całej aglomeracji stołecznej.

Zupełnie niepozornym, ale być może najważniejszym elementem tego obrazu są małe butelki z wodą, stojące przy monitorach dyżurnego. Woda znajdująca się w nich pochodzi z buddyjskiego błogosławionego źródła i ma przypominać pracującym, że wszystkie ich codzienne wysiłki służą ratowaniu życia.

Kto jedzie na ratunek?

Obok budynków straży pożarnej przejeżdżamy bezrefleksyjnie. A czuwają w nich ludzie, którzy muszą utrzymywać się w stałej sprawności ciała i umysłu. Rutynowe treningi w typowej jednostce straży obserwowałem w dzielnicy Bade (八德) miasta Taoyuan (桃園). Okazuje się, że jednym z ćwiczeń jest odpowiednik znanej nam z nieśmiertelnego dowcipu polskich wojskowych „zabawy w słoniki”. Strażacy w pełnym rynsztunku i w aparatach tlenowych grają tam w badmintona – na zdjęciu pan Lai Peng-Yu (賴鵬宇).



Chou Yu-Sheng (周祐陞), to dowódca sekcji w Urban Search and Rescue Corps w New Taipei City. Jego drużyna wysyłana jest do najtrudniejszych zadań. Opowiedział nam jeden z najbardziej pamiętnych epizodów swojej służby. Opuszczali się do wraku samochodu około 1000 metrów w dół po praktycznie pionowych ścianach niedostępnej części przepięknego wąwozu Taroko, głównej atrakcji turystycznej wschodniego wybrzeża Tajwanu.

Tajwańskie góry to nie granit, a często skamieniałe warstwy wypiętrzonych osadów dennych z pradawnych mórz, a w niektórych miejscach sprasowany tuf wulkaniczny. Przy tym wysiłek w dusznym klimacie i tropikalnym słońcu nie sprzyja utrzymaniu ostrożności. Brat bliźniak pana Chou wdrapywał się na głaz zagradzający przejście. Źle ocenione podłoże pod głazem ustąpiło pod ciężarem człowieka. Chou złapał brata za kołnierz... ale sam zaczął sunąć w dół razem z nim. Trzeci uczestnik zespołu złapał go za pas. Dopiero to zadziałało.



Pamięć motoryczna, odruchy nabyte w treningach i praca zespołowa, te trzy elementy są najważniejsze. Co ciekawe, ale nie zaskakujące, w kulturze konfucjańskiej nie ma miejsca dla „kozaczenia” i bohaterów. Dowiemy się o tym więcej za chwilę. Póki co, kolektywizm w wydaniu kapitalistycznym sprawia, że z ust pana Chou nie usłyszymy nigdy „nie ma drugiego takiego kozaka jak ja” – nawet gdyby nie miał brata bliźniaka.

Gdzie takich produkują?

Tajwańczycy zaprosili mnie do wizytacji dwóch ośrodków szkoleniowych. Do tego w New Taipei (wszystkie miasta aglomeracji stołecznej połączone administracyjnie w jedno) zaprosił i osobiście oprowadzał zastępca dyrektora generalnego, pan Chen Tsung-Yueh (陳崇岳), prezentując m.in. imponującą sekcję treningu wirtualnego. Gdy pan Chen wrócił do swoich obowiązków, a ja zostałem zaproszony do gaszenia wirtualnego pożaru w symulatorze, nie odmówiłem sobie psikusa. Wyciągnąłem z kieszeni tutejszy odpowiednik dwuzłotówki i zacząłem z zaangażowaniem rozglądać się za slotem na monety. Żart udał się idealnie. Wszyscy poczuliśmy się jak swoje chłopcy.

Największy ośrodek treningowy, położony jest na południe od miasta Taichung, w środkowej części wyspy, w powiecie Nantou (南投). Kadeci uczą się tu rzeczy dla nas oswojonych, jak gaszenie samolotu, ale też egzotycznych,



takich jak gaszenie wszechobecnych na Tajwanie skutków, czy też klubów karaoke, o charakterystycznie aranżowanych wnętrzach, odtworzonych na użytek treningu.

W ośrodku szkoli się też psy i ich opiekunów z zespołu K9. Zaproszono mnie do obserwacji egzaminu, po którego przejściu kadeci zasilą bazy ratowników takie jak ten w przystosowanym miasteczku Sanxia (三峽). Na zdjęciu widzimy pana Chen Pai-Tsun (陳柏村) i psa Kuanga z tejsze bazy w czasie rutynowego treningu.



Zarządzający ośrodkiem pan Li Yong-Fu (李永福) skrupulatnie wykorzystał mój przyjazd. Poproszono mnie o dwugodzinną prezentację Polski, jako formę wymiany kulturowej. Zgromadzonych kadetów zasypałem ciekawostkami o cywilizacji chrześcijańskiej, Europie i Polsce. Mówiłem m.in. o zasięgach kultury picia czerwonego wina, piwa i wódki... oraz o słowiańskiej, wypracowanej treningiem i żmudną pracą zespołową odporności na skutki spożycia tej ostatniej.

Słuchacze dowiedzieli się też o naszych największych zwycięskich bitwach i lepszych czasach, w których poganialiśmy wrogom kota, chronologicznie pod Grunwaldem, zdobywając Moskwę, pod Wiedniem i w bitwie warszawskiej. Po prezentacji było dość czasu na nauczenie najpotrzebniejszych przy kontaktach z Polakami zwrotów: „na zdrowie” i „gardło nasze, zdrowie wasze”. Na poniższym zdjęciu kursanci ośrodka w komplecie dwustu osób pozdrawiają naszych strażaków w dniu ich święta głośnym i oprawie wymówionym „na zdrowie”.



Pożar stoku góry w Alishan

Jednym z najpiękniejszych i najtłumniej odwiedzanych rejonów Tajwanu jest masyw góry Ali (Alishan), z którego pochodzi najwyżej ceniona herbata zielona, zwana na Tajwanie herbatą wysokogórską. Na straży mienia okolicznych mieszkańców i pięknych miejsc stoi m.in. posterunek w Fenqihu (奮起湖), którego załoga pozuje do zdjęcia poniżej.



W czasie, gdy zaczynałem pisać ten artykuł, jak na zamówienie wybuchł w tamtej okolicy pożar zbocza porośniętego lasami bambusowymi oraz wysoką trawą i krz-

kami. Kilkutygodniowy okres braku deszczu sprawił, że miejscowe zastępy straży pożarnej i służb leśnych miały nagle pełne ręce roboty.



Gwałtowność żywiołu sprawiła, że nie udało się powstrzymać ognia przed przeskoczeniem ponad drogą krajową nr 18. Ogień zdołał przeskoczyć nawet nad tzw. półtunelem, który jest często spotykanym zabezpieczeniem w miejscach szczególnie narażonych na spadające kamienie. Na zdjęciu poniżej widzimy ujęcie z wnętrza półtunełu, nad którym hen, wysoko szaleje pożar. Głazy i kamienie,





pozbawione sioła w postaci korzeni roślin, spadały na szosę, co wymusiło zamknięcie ruchu drogowego na dłuższy czas.



Gaje bambusowe to źródło pędów bambusa, które kiełkują w okresie od kwietnia do czerwca, a także materiałów budowlanych – z bambusa do dziś wykonuje się rusztowania budowlane o zadziwiającej wytrzymałości. Uprawa bambusa, który zasadniczo rośnie sam, to konkretny zastrzyk gotówki dla ludności zamieszkującej tereny górzyście, w których mało co dobrze rośnie, oprócz kawy, herbaty i właśnie bambusa.

Ćwiczenia w instalacji petrochemicznej

Miasto Taoyuan na północnym zachodzie wyspy to skupisko instalacji przemysłu chemicznego. Po poważnym wypadku w jednej z fabryk w 2015 roku, w którym życie straciło sześciu strażaków, regularnie organizowane ćwiczenia prowadzone są jeszcze skrupulatniej.

Na zdjęciu poniżej widzimy ludzi o najwyższej możliwej kulturze bezpieczeństwa, w trakcie składania meldunku dowódcy straży pożarnej miasta, panu Yin Ming-Kun (殷明坤) – tuż po zakończeniu ćwiczeń, do których obserwacji mnie zaproszono. Uczestnicy ćwiczyli ratowanie poszkodowanych, odkażanie i wszelkie inne umiejętności potrzebne przy likwidacji pożarów i wycieków chemicznych. Poległym nie potrzeba żadnego innego pomnika, niż poświęcenie i obowiązkowość tych, którzy kontynuują służbę.



Tajfuny i trzęsienia ziemi

Tych dwóch żywiołów nie doświadczymy w Polsce. Daleki posmak tajfunu dają nam nawiedzające nasz kraj co kilka lat nawałnice, wyrrywające czasem z korzeniami całe hektary drzew. Ale w Polsce nie towarzyszą im ulewne, trwające kilka dni deszcze, które mimo rozbudowanej infrastruktury antypowodziowej powodują lawiny błotne, podtopienia, zarywanie mostów i podmycia dróg. W górach mniejsze i większe kamienie na drogach to codzienność. Usuwane są przez zwykłe dwuosobowe patrole tuż przed świtem. Towarzysz kierowcy, bacząc oczywiście na warunki poniżej, po prostu zrzuca kawałki skał w ich dalszą drogę.

Tajwańczycy znają te niebezpieczeństwa od dziecka i od pokoleń, a jednak rzadko zdarza się, aby obyło się bez ofiar. Strażacy i inne służby mają pełne ręce roboty. Wynoszą, często na barana, starsze osoby z zalanych błotem wiejskich domostw, usuwają z dróg głazy i sterty skalnego gruzu, zwalone drzewa, tony błota.

Najgroźniejsze tajfuny to te, które przychodzą po okresie braku opadów, kiedy zaskorupiała ziemia nie wchłania wody deszczowej. Tak było ze słynnym tajfunem Marokot z 2009 roku, który m.in. na długie tygodnie odciął elektryczność i dojazd do górskich wiosek, na całej wyspie zabijając ok. 500 osób.

Na zdjęciu z 2018 roku poniżej widzimy drogę wykutą w ścianie wspomnianego wcześniej wąwozu Taroko, całą zasłaną skalnym gruzem, wymytym przez ulewę. Zdarza się, że cały odcinek druki jest kompletnie zasypany. Po lewej w dole kłębi się rozszałały, ryczący żywioł błota i wody, w który zmieniała się skromna i krystalicznie czysta struga strumienia, na co dzień cichutko szumiąca ku uciesze bez troskich turystów.



Nie licząc rzadkich tąpnięć na Śląsku, mamy szczęście żyć z dala od stref tektonicznych. Nie doświadczamy bujania wieżowców, zawalania się i przewracania starszych budynków, zapadania ulic i dróg. Nie musimy zbroić stałą betonu w sposób, zdawałoby się, kompletnie przesadzony – jak na poniższej budowie półtunelu kilkaset metrów od tego ogarniętego pożarem. Niewiele do tego, żeby w takich konstrukcjach architekci dawali więcej stali, niż betonu.



Jednym z najbardziej spektakularnych ze zniszczeń od wstrząsów sejsmicznych jest hotel w mieście Hualien. Jego bryła zapadła się i przechyliła w całości, wypełniając przestrzeń po wymytych przez wody gruntowe tufie wulkanicznym.

Nic jednak nie przemówiło do mojej wyobraźni jak niepozorna, sielska panorama wodnej kurzawy przyboju przy wiosce rybackiej Su'ao (蘇澳). To rzadkie zjawisko jest delikatnym dotknięciem tajfunu Mangkhut, najpotężniej-



szego w roku 2018. Kaprysem żywiołów tajfun ten skrzył bardziej na południe, by swoją gigantyczną energią pustoszyć Filipiny, ponad 1500 km dalej. Mieszkańcom „pięknej wyspy” żywioły tylko pogroziły palcem. Tym razem.



Wywiad z zastępcą dyrektora generalnego, panem Hsiao Huan-Changiem

Jednak gdy niebezpieczeństwo przejdzie bokiem obok ich domów, nie wszyscy mieszkańcy Tajwanu wydają westchnienie ulgi. Są i tacy, którzy, pakują sprzęt, żegnają z najbliższymi i jadą do tych, którzy tym razem mieli pecha, gdziekolwiek by mieszkali. Gdy tajfun, trzęsienie ziemi lub inny kataklizm uderzy w jakiś obszar, wszystkie okoliczne kraje wysyłają zespoły ratownicze, lekarzy, strażaków, poszukiwaczy. Tylu, ilu trzeba. Na tak długo, jak trzeba.

O tej międzynarodowej współpracy i innych szczegó-



łach pracy tajwańskich służb mundurowych rozmawiałem z dyrektorem Hsiao (蕭煥章). Dopytywałem go o szczegóły, perspektywę z góry drabiny służbowej i wizję, jaka przyświeca agencji, którą współzarządza. Słuchanie jego opisów i uwag było jedna z rzadkich chwil, która dała mi poczucie życia w XXI wieku.

W czasie kryzysów wysiłek wzajemnej pomocy koordynowany jest na szczeblach lokalnych. Tak było m.in. przy wysyłaniu ratowników do japońskiej Fukushima w 2011 roku. Stołeczne miasto Tajpej wysyła zespoły m.in. do Japonii, Nowej Zelandii, Salwadoru, Indonezji. W ramach

GOTF (Global Cooperation Training Framework) Tajwan realizuje politykę współpracy z krajami położonymi na południe, m.in. Malezją, Sri Lanką i Filipinami. Lista jest długa.

Zacząłem wypytywać o szczególnie bohaterskie akty odwagi lub poświęcenia wśród ratowników, licząc na dobre opowiadki do tego tekstu. I tu nastąpił najciekawszy moment rozmowy. Usłyszałem proste słowa: „Pracujemy jako zespół i nie staramy się zostać bohaterami”. Podobna filozofia zdaje się obowiązywać przy współpracy zagranicznej. Zapytany o „wizję w jednym zdaniu” dyrektor Hsiao odrzekł: „Obowiązuje nas braterstwo między strażakami i trzymamy się razem. Wymieniamy doświadczenia, uczymy się od siebie, i pomagamy. Kiedy trzeba i komu trzeba”.

Dzieciaki na zdjęciu poniżej są w wieku, w którym wciąż ledwie łapiają, co się wokół nich dzieje. Ale dzięki pracy i poczuciu odpowiedzialności niewidzialnych bohaterów dnia codziennego mogą w dzień jeść obiad („zjedz mięso, ryż możesz zostawić”), a w nocy smacznie spać. Mogą też spokojnie uczyć się rysowania, języków i – co uwiecznione jest na tajwańskim banknocie, odpowiedniku nasze stówy – geografii. Żyją w miejscu, w którym na pewno załapią dobre wzorce. Może któreś zostanie strażakiem albo ratownikiem.



Na moją gorącą prośbę pan Hsiao oderwał od pilniejszych spraw swoich kolegów, najważniejszych szefów Narodowej Agencji Pożarnictwa. Specjalnie dla was, panowie strażacy, na dzień waszego święta, czwartego maja, wznoszą oni toast. Za was. Toast prowizoryczny, bo wzniesiony czym kto miał – w godzinach służby nic innego nie przejdzie.

Na zdjęciu od lewej: Dyrektorowi Generalnemu Chen Wen-Lon-



gowi (陳文龍) na środku towarzyszą, od lewej, trzej zastępcy oraz sekretarz generalny: Hsiao Huan-Chang, Jiang Chi-Jen (江濟人), Shieh Jing-Shiuh (謝景旭) oraz Phong Juen-Yee (馮俊益).

Zakończenie z niespodziewanym wątkiem chińsko-amerykańskim

Jednym z moich ulubionych filmów jest *Ognisty podmuch*, nakręcony w 1991 roku przez Rona Howarda film z epicką muzyką Hansa Zimmera. Na mnie, wtedy nastolatku, opowieść o pełnej poświęcenia pracy chicagowskich strażaków zrobiła kolosalne wrażenie. Najbardziej zapadła mi jednak w pamięć zupełnie niewidowiskowa scena, która jest wręcz perfekcyjną ilustracją manipulowania przeciwnikiem, opisanego w starożytnym traktacie *Sztuka wojny*.

Esencją nauk słynnego chińskiego mistrza jest poznanie najgłębszych motywacji przeciwnika i zaprzęgnięcie ich do własnych celów.

Filmowy inspektor pożarnictwa pojawia się na dorocznym przesłuchaniu komisji mającej zwolnić warunkowo podpalacza. Przepytywany starszy jegomość przepięknie demonstruje swoją zupełną resocjalizację, czym komisja jest oczarowana. Wtedy głos zabiera inspektor: „Co zrobisz ze starszymi paniami? Co zrobisz z całym światem?”. Ideowy podpalacz nie potrafi zaprzeczyć swojej tożsamości. Z jego ust dwukrotnie pada odpowiedź serca i duszy: „Spalę! Spalę wszystko!”. „Do zobaczenia za rok”, kwituje inspektor kończąc posiedzenie komisji.

Zawód strażaka, tak jak i w przypadku wielu innych, powinien łączyć się z powołaniem, rozumieniem tego, jak pożyteczną jest służbą dla wspólnoty lokalnej, całego kraju... ale i poza nim. Jego esencją jest poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo innych ludzi.

Być może takie właśnie poczucie odpowiedzialności i wspólnoty zakiełkuje w dzieciakach, które, ubrane w miniaturkowe mundurki strażaka i malutkie kaski, czołgały się ze śmiechem przez labirynt albo wdrapywały pod stół wstrząsany na szczęście nie prawdziwym trzęsieniem ziemi, a tylko muzealną maszyną.

Pozostaje mi życzyć czytającym ten tekst strażakom i kandydatom do tej profesji, aby kierowali się na swojej drodze życiowej równie silną motywacją serca, co filmowy podpalacz. Ma się rozumieć, że przeciwnie zorientowaną.

■